Spacerując po Bankowej Złodzieje czasu

Kupiec-lichwiarz, planując działanie, myśli o zarobku. Umiejętnie dobiera czas obracania pieniędzmi i czas zysków. Zatem – według ludu – jest złodziejem czasu. I jako taki winien być potępiony. Czy rzeczywiście?

PRZEMYSŁAW WIŚNIEWSKI

…A kiedy lud na nogi stanie,
Niechaj podniesie pięść żylastą:
Daj pracującym we władanie
Plon pracy ich we wsi i miastach,
Bankierstwo rozpędź – i spraw, Panie,
By pieniądz w pieniądz nie porastał…

Julian Tuwim, poeta, syn urzędnika Banku Azowsko-Dońskiego, widział sprawiedliwość dziejową w rozpędzeniu bankierstwa przez co pieniądz w pieniądz nie będzie porastał. A przecież poeta nie należał do tych ubogich, uciskanych przez świat finansów. Wszechstronny i bardzo twórczy, z miłości do swej pięknej żony, wydawał znaczne sumy na futra i kreacje od najlepszych krawców. Skąd więc ten charakterystyczny i tkwiący głęboko jak zadra plebejski rys pogardy?

Nasz wielki poeta nie był odosobniony w poglądach na obmierzły świat finansów. Miał znakomitych poprzedników. Wiliam Szekspir stworzył postać Shylocka – lichwiarza, który chciał rozszarpać nierzetelnego dłużnika, Honoriusz de Balzak – niejakiego Gosbecka, bogacza, który doznawał prawdziwych rozkoszy, gdy dotykał złotych monet. Fiodor Dostojewski zapewnił miejsce w historii literatury lichwiarce ze „Zbrodni i kary" zamordowanej przez studenta Raskolnikowa. W Polsce międzywojennej bohater powieści nieszczęśliwy kasjer bankowy Śpiewankiewicz z miłości do pięknej kobiety ograbił kasę banku, co było czynem przez autora dalece usprawiedliwionym, bowiem była to swego rodzaju społeczna kara za pazerność i krzyczące bogactwo bankierów spekulantów.

Bankier i diabeł

NADWRAŻLIWOŚĆ SPOŁECZNA

Twórcy, co trzeba podkreślać, nadwrażliwcy społeczni, odzwierciedlali zawsze stan ducha społeczeństwa, w którym żyli, żyją i działają. Krytyka społeczna niezależnie od formy: czy będą to opinie zaprezentowane w twórczości Doroty Masłowskiej, czy krytyczna ocena znienawidzonej i pogardzanej społecznie pracy celnika, wykonywanej przez późniejszego apostoła Mateusza zawarta w Piśmie Świętym, mają jedno wspólne źródło: pogardę dla wszystkich parających się pieniędzmi. Każdy z nas, wędrowców i mieszkańców ulicy Bankowej, doznał tego stanu kłucia pod sercem, gdy stykał się z opiniami, których sens i przesłanie nie zmieniło się od co najmniej dwóch tysięcy lat: jesteśmy powodem zazdrości tłumów, a przez sam ten fakt jesteśmy skazani na bycie ofiarą ich opinii. Tak zwane społeczeństwo, przyobleczone w majestatyczne szaty opinii publicznej, zawsze wyda wyrok uniewinniający dla osoby, która wzięła dziewiętnaście kredytów z pięciu rożnych banków i nie może lub nie chce spłacać swych zobowiązań. Zawsze też skaże bankowców, którzy żądają zwrotu niespłaconych kredytów.

KONIEC ŚWIATA SPRAWIEDLIWEGO

Świat, drogi Wędrowcze po ulicy Bankowej, był kiedyś prostszy. Ludzie dzielili się na tych co orzą, tych co się modlą i tych co bronią. Wszystko było dziełem Boga. Człowiek rodził się, pracował i umierał, wierząc w wieczność i sprawiedliwość. Były pory roku, dzień i noc, dni świętych patronów. Dzwon na wieży kościoła wyznaczał porę na modlitwę i pracę. Czas należał do Boga i to On panował nad nim. Gdzieś około roku tysięcznego coś się zaczęło zmieniać i komplikować świat dookolny, i burzyć dotychczasowy ład duchowy. Ludzkość spodziewała się końca świata, dokładnie tak samo jak my to czyniliśmy, obawiając się milenijnej pluskwy roku 2000. Tymczasem nastąpił nowy początek i przestało być już jak dawniej. Ktoś zamontował metalowe radło w pługu, pracowici bracia cystersi wprowadzali nowe techniki upraw. Pojawiły się wyższe plony i było czym handlować. Mrowisko zwane Europą zaczęło żyć szybciej i intensywniej. Obok tych, co orzą, modlą się i bronią pojawił się ktoś, kto dla potrzeb nas samych zaczął pośredniczyć w wymianie nadwyżek – czyli kupiec. Obraz uporządkowanego, zrozumiałego i powszechnie akceptowanego świata zaczął się zmieniać i zaludniać postaciami ideologicznie zupełnie obcymi. Postać kupca została uzupełniona o lichwiarza, choć często była to ta sama osoba. Z jednej strony wymiana handlowa pozwoliła lepiej i więcej produkować, a więc i więcej konsumować, czyli bogacić się, przeznaczając przy tym więcej na chwałę bożą i na obronę naszych ziem i domów. Nie było to jednak takie proste. Zysk, zjawisko nieznane i obce, stał się osią walki ideologicznej i niepokoju moralnego, który powstał w umysłach i sercach ludzi Kościoła.

Q. Metsys: *Bankier i jego żona*

GRA CZASEM

Dominikanin Stefan de Burbon, czując ów dyskomfort ideologiczny, pisał: „Jako że lichwiarze sprzedają jedynie nadzieję na pieniądz, to znaczy czas, sprzedają dzień i noc, lecz dzień jest czasem światła, a noc czasem odpoczynku: sprzedają więc światło i odpoczynek. Nie byłoby też sprawiedliwe, żeby cieszyli się światłem i odpoczynkiem wiecznym". Chodzi tu o to, że zyski zakładają spekulacje czasem, a ten należy przecież do Boga. Działalność kupca-finansisty polegała, co było ideologicznie niedopuszczalne, na grze owym boskim czasem: magazynowanie towaru w przewidywaniu głodu na przednówku, kupno i sprzedaż w korzystnych (dla zysku) momentach, co wymaga znajomości, odmiennych od boskich, praw koniunktury gospodarczej, tworzenie sieci kurierów informujących o cenach i koniunkturze w różnych miejscach w przestrzeni, ale w jednym czasie. Czas kupca, antreprenera, bankiera, lichwiarza, ryzykanta kłócił się z czasem Boga, a więc z czasem Kościoła. Bowiem jeśli czas jest własnością Boga, nie może być przedmiotem lichwy. Czas boski jako nieskończoność łaski i szczęścia wiecznego kłóci się z porwanym i falującym czasem koniunktury i dekoniunktury, burzy morskiej, wojny, pożaru, pracy tkaczy, farbiarzy, dekarzy. Kupiec kradł czas, bo korzystał z niego na własny, a nie ludu użytek, a więc był złodziejem.

NAVIGARE NECESSE EST

Ale kupiec-bankier-antreprener nie przestaje być kupcem chrześcijaninem. Płaci sutą dziesięcinę na Kościół, funduje ołtarze, wspiera zakony. Modli się, przestrzega postu, ale musi wykonywać swój zawód. *Fluctuat nec regritur* (Płynie, ale nie tonie) – ta łacińska dewiza umieszczona jest nad statkiem kupieckim – herbem Paryża. Jest jeszcze druga dewiza tych niespokojnych duchów: *Navigare necesse est. Vivere non est necesse* (Ważne jest płynąć, iść do przodu. Życie nie jest ważne). Ten kupiecki imperatyw pogłębiał rozdział pomiędzy czasem Kościoła i czasem handlu, a ten rozdział, konflikt duchowy i ideologiczny dział się fizycznie w człowieku i jego najbliższym otoczeniu. Co może uczynić przyzwoity chrześcijanin, który organizuje wyprawę do Indii, by zdobyć cenne i tak poszukiwane w Europie korzenie i przyprawy? Ktoś musi zainwestować w trwającą cztery lata wyprawę, ryzykować życiem i utratą całego majątku. Jaki procent ma być sprawiedliwy: 6, 12, 20? Pytanie nierozstrzygnięte. Jak działać w napiętnowaniu? Co po śmierci? To były ważne pytania, na które tak naprawdę nigdy nie padła żadna odpowiedź. Chociaż…

ZŁODZIEJE NOCY

Z biegiem czasu Kościół złagodził nieco swe stanowisko wobec zmian, które następowały w życiu każdego człowieka i całych społeczeństw. Wprawdzie lichwa, nadmierny zysk i niepohamowany pęd do bogacenia się i prowadzenia życia wystawnego w dalszym ciągu były napiętnowane, to karą za ową luxurię było nie piekło, ale czyściec. Kupiec-lichwiarz był godny najwyższego napiętnowania, mógł jednak zmyć tę hańbę i nawrócić się właśnie w czyśćcu. Warto wiedzieć, iż sprzedawcy pieniędzy, czyli złodzieje czasu, dzielili czyściec z doborowym gronem przedstawicieli świata nauki. Święty Bernard twierdził, iż nauczając, handlują oni wiedzą, która podobnie jak czas jest własnością Boga i należy do nas wszystkich. Jakże więc czerpać zyski z nauczania? Dylemat nie do rozstrzygnięcia. Dla badaczy, ludzi nauki, którzy spędzali dnie i noce nad księgami, dylemat moralny był podwójny: nie tylko sprzedawali wiedzę, co było dalece naganne, ale pracowali w ciszy i spokoju nocy, co było zaiste jeszcze gorsze. Noc bowiem była przeznaczona na sen, a ten jest przedsionkiem raju. Złamanie tej zasady, poprzez badania i rozmyślania naukowe było tak dalece naganne, iż karą za to, podobnie jak dla grzeszących lichwiarzy, mógł być tylko czyściec.

PĘKNIĘCIE

Świat dookolny zmieniał się, powoli, ale konsekwentnie ze spokojnych wiejskich sadyb rozproszonych i odizolowanych w sieć, połączonych pajęczyną dróg i nitkami spławnych rzek, miejsc twórczego działania ożywianych przez antreprenerów, kupców bankierów i ludzi wiedzy. Nic już nie było i już nie będzie takie jak przedtem. Kościół, strażnik naszej wiary, musiał zareagować na te zmiany. Pojawiło się obowiązujące już pojęcie *homo faber* – człowiek przetwórca, wytwórca, o którym teologowie z swych rozważaniach pisali że „trzeba rozważyć, na jakie straty narażają się kupcy, a zdarza się im to często, z tego powodu, że sprzedają na kredyt". Owo pęknięcie znalazło swój ślad w malarstwie. Quentin Metys, malarz flamandzki w obrazie „Bankier i jego żona" ukazał małżeńską harmonię bankiera liczącego pieniądze i jego żony zatopionej w lekturze Pisma Świętego! Pęknięcie, choć bardzo powierzchowne zostało skonsumowane.

TRWANIE

Powszechna świadomość, masowe postrzeganie dookolnego świata, wiedza przekazywana z ambony przez księdza proboszcza, przez sąsiada na targu czy dziedzica była powszechna i nadal obowiązująca. Dominowało od wieków nabyte przekonanie, że świat jest czarno-biały, a ludzie dzielą się na dobrych i złych. Z tego też powodu, powtarzając myśl umieszczoną na początku rozważań, jest i będzie przyzwolenie społeczne na bycie ofiarą opinii tłumów. Tysiące troskliwych spojrzeń będzie skierowanych na osobę, która wzięła dziewiętnaście kredytów z pięciu rożnych banków, tysiące stroskanych dziennikarzy będzie wzywać banki, by umorzyły owe zobowiązania w imię dobra i miłości do bliźniego nieświadomego zła, które uczynił. Dawno temu staliśmy się „złodziejami czasu", a uczeni „złodziejami nocy". Im się udało, są zbyt daleko i nie wiadomo, z czego żyją. My, mieszkańcy ulicy Bankowej, mamy mniej szczęścia. Choć ktoś mądry kiedyś udzielił nam następującej rady: „Zbierajcie kamienie, jakie w was rzucają. To początek budowy waszego piedestału". ■